ROZMAITOŚCI.

Dnia 18. Czerwca **N**er **25.** Roku 1842.

G I T A R A.

W wrześniu r. 1840 przybywszy do Walladolid, postrzegłem na rogu ulicy prowadzącej do katedry, pochód pogrzébowy, który mnie nad zwyczaj uderzył. Cały pochód składał się z samych chłopców i dziewcząt. Przyszło mi na myśl, iż to nie jest zwykła ostatnia usługa, ostatnie pożegnanie biédnego chrześcijanina. Zdawało mi się, iż wszystkie młodociane serca, składały hołd jakiemuś skromnemu Wincentemu de Paula, dobroczyńcy młodzieży, który za godło życia obrał sobie te słowa Chrystusa: »*Sinite ad me venire parvulos!*« W głębi duszy powitałem ze czcią cienie zmarłego, a wkrótce inne mnie zajęły przedmioty.

W godzinę po tém spotkaniu, stojąc w bramie gościnnego domu, ujrzałem z dala powracającą z pogrzebu młodzież. Na jéj twarzy odbijał się smutek, a łatwo poznać było można, iż młode umysły nie owładła jeszcze ułomność natury ludzkiej. Opuściwszy na zawsze bliźniego, myśleli jeszcze ciągle o nim. Zasmuceni, w posępném milczeniu wracali z cmentarza. — Księdza, z którym od chwili wszcząłem rozmowę, zapytałem:

»Spotkałem niedawno jakiś pochód pogrzebowy, kogoto chowano?«

»Nieszczęśliwego młodego mężczyznę, nazwiskiem Pedrilla.«

»A jego drugie imię?«

»W całém mieście zwano go tylko, biédnym, obłąkanym Pedrillem.«

»Cóżto? Czy w saméj istocie był obłąkanym?«

»Był raczéj dzieckiem.«

»Wszakże mi pan podobno powiedziałeś, iż pochowano młodego mężczyznę?«

»Tak jest, gdyż wyglądał na lat 30 wieku, choć uczucie i rozum jego mówiły, iż ma zaledwie lat 15.—Życie Pedrilla jest fantazyją, poematem!«

»Zapomnijże więc ojcze! o księzkiéj sukni i opowiédz mi jego życie; bądź dla mnie poetą!«

»Kréśląc ci powieść, którą usłyszéć chcesz, nie ubliżę powołaniu mojemu. Gdyby na pogrzebie tego dziecinnego, obłąkanego człowieka, wezwano mnie do żałobnéj przemowy, zebrałbym tylko moje przypomnienia i skréśliłbym obraz tych zdarzeń, o których ci opowiém:

W dwunastym roku życia, Pedrillo mieszkał na przedmieściu Valladolidu, wraz z bratem Antonio, już podtenczas znakomitym malarzem. Wiadomo, iż Hiszpanija nie ma ani narodowéj szkoły, ani właściwéj sobie sztuki malarstwa. Można znaleźć obrazy, utwory mistrzowskie, ale te ubiegłym wiekom przynależą. Żyjący malarze, pocieszają się sławą umarłych! Antonio, świadomy swych zdolności i wewnętrznéj siły, zapragnął doświadczać swego pęzla w przedmiotach narodowych; czyny bohatérskie pradziadów, uwiecznione w obrazach Rebira i Murilla, zapalały jego płomiennego ducha; przedsięwziął uskutecznić odrodzenie dawnéj hiszpańskiéj sztuki malarstwa.

Antonio dla naszéj katedry utworzył dwa obrazy: św. Michała i Magdalenę, które arcy-dziełami sztuki nazwać można. Z dziejów starożytnego świata natchnął życiem obraz, pełen ponuréj grozy i oryginalnéj sytuacyi: nagie, wysokie, dzikie góry, w około szalona burza; coś z kształtu do beczki podobne, stacza się po góry pochyłości i leci w przepaść, zostawiając za sobą długą,

tajemniczą strugę krwi. Ta krew z niewidomych ran płynąca, jestto krew Regulusa! Nic więcéj nie widać w całym obrazie — ale powtarzam, jestto arcy-dzieło!

Jak Antonio był wielkim w malarstwie, tak Pedrillo wielkim w uczuciu. Pedrillo nie kochał Antonia, ale go ubóstwiał; nie widział w nim człowieka, ale Boga. W jego mniemaniu było tylko trzy piękności na świecie: Wiara, ojczyzna i brat! Te trzy piękności cenił za równo, ubóstwiał za równo, a ktoby im śmiał ublizyć, na tego byłby wywarł całą zemstę swoją. Każde dwuznaczne spojrzenie, przycinek lub groźbę, których doznał Antonio, śmiertelną bladość wywoływały na oblicze Pedrilla; krew w nim kipiała a głęboko zranione serce, w zemście szukało uzdrowienia.

Pedrillo mógł był się nauczyć malarstwa, i pozyskać sławę wielkiego artysty. Ale on nie myślał o swéj przyszłości, z obawy, aby swą pracą i nauką nie przeszkadzał ukochanemu Antonio. Zadowolony był, iż mógł podziwiać brata, w porządku utrzymywać pęzle, rozcierać farby, czyścić magiczną paletę; z kolei był Antonia lokajem, uczniem i tragarzem. Wnet mu siedział, jak tego fantazyja artysty wymagała, wnet zmieniał twarz, ubiór i postawę, w chęci przedstawiania osób, które brat jego na płótnie życiem natchnąć miał; w razie gdy żądaniom pięknego wzoru zadosyć uczynić nie mógł; szybko przebiegał miasto, aby mógł znaleźć żywe Madonny, jaśniejące urokiem, pięknością i młodością.

Jednego dnia Antonio był bardzo zasmucony. Miał wynaleźć osobę, mogącą dla Antonia służyć za wzór wcielonego bóstwa dobroci. W całéj postaci powinna się była przebijać niebiańska łagodność, a na czole promienić światło nieba i ziemi, jak to przystoi niewieście, która z nieba przysłana pociechę ludzkości!

»I gdzież«—tak biedził się Pedrillo, »znaleźć anioła, świętą dziéwicę, któréjby spojrzenie rozgrzéwało serce, gdzie natchnioną chrześcijankę, któréj widok zniewoliłby do uwielbiania anielskiéj prostoty przy uroczéj spaniałości.«

Jednego poranku z pośpiechem wpada Pedrillo do pracowni brata.

W téj chwili usiłował Antonio, anielską postać dobroci, w głównych rysach przedstawić; prosił Pedrilla, aby go samego zostawił, nie przeszkadzał tworzącéj fantazyi. Ale Pedrillo uradowany i dumny odpowiedział: »Bracie, podziękuj mi, uściskaj mnie — i patrz!«

W progu pracowni ujrzał Antonio młodą dziéwczynę, która w jednym ręku trzymała małą andaluzyjską gitarę, a drugą głaskała pięknego pieska. Malarz wydał okrzyk zdziwienia, a nie wiém, kto z obydwóch, człowiek czy artysta, ukląkł w środku pracowni, aby uwielbiać, ubóstwiać—żebraczkę.

»Antonio«, mówił Pedrillo, »oto twój boski wzór! Maryja Dolores już więcéj nie będzie żebrać jałmużny; żywa, choć na płótnie, będzie ją rozdawać ubogim! Przypatrz się jéj, bracie. W całéj Hiszpanii nié ma piękniejszéj róży; widząc ją zapomniałem o przecudnéj Magdalenie z Oliviero; w jéj spojrzeniu jest coś boskiego; to nie ziemianka! Jéj cała postać, jest anielska. O, tak, jestto święta dziewica pęzla Murilla, opuściła płótno i złote ramy, aby swym widokiem upajać ludzi!«

»Zkąd przybywa?« zapytał Antonio, nie uważając na uniesienia brata.

»Z nieba!« zawołał Pedrillo. »W obłoku zstąpiła na ziemię, cudem ją znalazłem daleko od miasta, u drzwi kościoła, w pośrodku między kwiatami i latoroślami winnémi, które jéj skroń promienistym wieńcem otaczały. Siedziała na kamiennéj ławeczce, grała na gitarze, a w zachwyceniu przysłuchywało się, grającéj grono pięknych dzieci; ona wywoływała ze strun żałośne dźwięki, jakich jeszcze nie słyszałem.... sama św. Cecylija była jéj mistrzynią w muzyce! W końcu powstała, szła ku miastu, a ja padłem na tę szczęśliwą myśl: krok w krok iść za nią. Spytałem ją o imię, a Maryja Dolores powiedziała je; wspomniałem jéj o malarzu, o sławnym mistrzu, który jest bratem moim. Maryja Dolores chciała go poznać. Przyrzekłem jéj zapłatę, krzyżyk i mantylę, jeźli obecnością swoją zechce zapalić fantazyje artysty. I oto! Chętnie będzie dla ciebie wzorem.«

»Witam cię z radością dziéwczyno!« mówił w uniesieniu Antonio, biorąc ją za rękę.

»Ty żyjesz z jałmużny i nieraz przepędzasz noce pod gołém niebem lub w kurzu bitych gościńców. Od dzisiaj w moim domu przebywać będziesz. Całe dnie brodzisz po wodzie, piasku i kamieniach, nadal jedwabne pończochy nosić będziesz. Od słońca znikł połysk twych czarnych włosów, cień, przywróci im dawną barwę. Twoja gitara jest żałośnym głosem błagającym jałmużny, ona zabrzmi w melodyjnych dźwiękach, będzie budzić radość, i rozweselać umysły! Uboga wstąpiłaś w dom ten; bogata, zadowolona, i szczęśliwa, zamieszkasz razem z nami.«

»I za to wszystko cóż ja czynić będę« — spytała zarumieniona dziéwczyna.

»Pozwolisz mi, patrzéć na siebie?«

»I uwielbiać«, dodał Pedrillo.

Dziéwczyna pozostała, a bracia uwielbiali ją z uczuciem miłości!

* * *

Przerwałem księdzu opowiadanie.

»Mój ojcze, jeszcze nie widzę obłąkania Pedrilla. W téj powieści poznałem tylko młodzieńca, który kochał brata, poświęcał się na jego usługi, pracownię w porządku utrzymywał, po sto razy służył mu za wzór, wyszukiwał Magdaleny tak uprzejméj, iż u stóp malarza, dawnych grzechów żałować i płakaćby mogła, który przy kościele jakiéjś wioski, spotkał żebraczkę wałęsającą się z gitarą w ręku. Pedrillo uznał ją godną, aby wiecznie żyła w utworach Antonia, przyprowadził ją bratu i rzekł: »Oto jest obraz dobroci, który chcesz utworzyć na płótnie!« — Czyli to jest obłąkaniem?«

»O nie! lecz wysłuchaj mnie do końca. Pedrillo wkrótce straci rozum. Potrzeba tylko aby obadwaj bracia, nie wiedząc nawzajem o sobie, zakochali się w anielskiéj postaci.«

»W dziéwczynie z gitarą?«

»Tak jest, potrzeba jeszcze, aby dziéwczyna miała oko, i mogła widziéć zakochanego Antonia, i ucho, aby mogła słyszéć miłośne słowa z ust Pedrilla. Pytała serca i wzięła w odpowiedź: że obudwóch namiętnie uwielbiała, że gdy jednego pokocha, drugiemu życie odbierze. A przecie nie chciała być niewdzięczną. Bolałoby ją, gdyby ku jednemu czuła miłość, ku drugiemu przyjaźń! I jakże rozstrzygnie los swój, i obudwóch braci? I to nas doprowadzi do obłąkania Pedrylla.«

»I na kogoż padł wybór? na Antonia, nie prawdaż?«

Raz wieczorem nieobecność obudwóch braci, przejęła Maryję obawą. Powiedziano jéj, że wyszli opatrzyć wiejski domek — w tymże czasie mówiono o bandytach niepokojących okolicę miasta. Czekała na progu swego domu; daremnie! — Czekała w pokoju, nie przychodzą! Około północy, może jeszcze później, wśród tego milczenia, które ją trwożyło, zdało jéj się, iż posłyszała głosy — głosy znajome i miłe — nagle się drzwi otwarły, Maryja blada, drżąca, padła w objęcie.....

»Czy Pedrylla?«

»Nie! Antonia. Pedryłło z-razu drżał jak człowiek, którego przestrach ze snu obudził, lecz wkrótce się opamiętał —, aby dziewicy przebaczyć, musiał sobie wspomnieć brata. Po chwili milczenia, ozwał się do Antonia głosem, który ani gniewu, ani słabości ani boleści nie wyrażał.«

»Bracie, ty kochasz Maryję?«

»Czy ją kocham!«

»Szalenie, nie prawdaż? A ty Maryjo kochasz Antonia?«

»Bóg to widzi«, odrzekła z-cicha.

»I ja wiém — a więc bądź szczęśliwym bracie, bądź szczęśliwą siostro!«

I począł Pedryllo z nowego związku i ze zmiészania kochanków żartować; przez całą noc ich rozrywał, rozmawiał wiele z czuciem i fantazyją, bawił ich wesoło, i zapomniawszy o sobie, mówił o ich miłości, o ich szczęściu, świetną dla nich przyszłość układał.

W piérwszych dniach po ślubie Antonia z Maryją, Pedrillo okazywał prawie przesadzoną wesołość, a jeźli niekiedy łza mu w źrenicy zabłysła, powiadał, że się spłakał ze śmiéchu.

»Ach ojcze! widzę, że obłąkanie Pedrylla przybywa.«

»Nie zadługo to obłąkanie spokojne i nieme, będzie zupełne, i trwać będzie lat wiele.« — Cierpienie wzgardzonéj miłości, znosił z razu Pedryllo bez okazywania bolu, bez skarg, ale w cichości płakał codzień; stracił smak do upodobanych dawniéj zatrudnień, przyjemność w obcowaniu, iskry

dowcipu, miłą wesołość, — a gdy już nic więcéj do stracenia nie miał, stracił rozum, i żył, będąc na umyśle martwym.

Obłąkanie Pedrylla podobne było do téj poetycznéj i tajemniczéj tęsknoty, którą melancholiją nazywamy. Smiał się, gdy trzeba było mówić, a ten śmiéch wymowny dla jego rodziny i przyjaciół, zawiérał w sobie wiele boleści i smutnych wspomnień.

Antonio wezwał sławnego lékarza z Walladolid, który wziętość swoją był właśnie winien léczeniu chorób umysłowych, lecz miał zły zwyczaj, że ich nigdy nie uzdrawiał. Tym razem postąpił otwarcie i uczciwie — podał za jedyne środki ratunku, czas, świéże powietrze i wolność. Wolno więc odtąd było Pedryllowi gdzie chciał, chodzić, cierpiéć, śmiać się i płakać!

Tak mijały miesiące i lata. Podane przez lékarza środki nie zdołały zmniejszyć choroby Pedrylla, ani obawy i rozpaczy brata.

Pedryllo był silnéj budowy ciała i przystojny. Wyglądał jak piękny młody człowiek; umysł był słaby, dziecinny. Wszystkie uczucia i myśli, które wiek rozwija, w nim przytłumiła wewnętrzna boleść; posuwał się wiek jego, ale jego umysł, skłonności i zwyczaje, zachowały całą niewinność lat dziecinnych. Od rana do nocy polował na ptaszki, zbiérał kwiaty, łowił motyle, wycinał obrazki, szukał gniazd, wymyślał niewinne gry dla dziewcząt, bawił się w żołniérza z chłopcami. Dziwny to był widok, dorosłego człowieka bawiącego między dziećmi, które z niejaką wyższością nad nim przewodziły; kochały go bardzo, ale wiadomo, że dzieci dokuczają zwykle tym, których lubią.

Maryja z biédnym obłąkanym czule się obchodziła, była jego wierną Antygoną. Nie jestże obłąkany, co do umysłu i serca, ślepym? Czy jest ślepota smutniejsza od słabości na umyśle? Nieszczęśliwy, który nic nie poznaje i nie rozróżnia! Ma wprawdzie oczy, ale niémi nic nie widzi i nie postrzega!

Uważała Maryja w obłąkaniu Pedrylla okoliczność, która była może godną zastanowienia. Ile razy wchodził do jéj pokoju, nie mógł oderwać wzroku od gitary, z którą niegdyś, jako żebraczka chodziła. Jeźli ją wzięła do ręki i z niéj melodyjne tony wywabiać poczęła, Pedryllo usuwał się nagle wgłąb pokoju, przysłuchując się, drżał z uciechy, rumieniec występował mu na lica, łzy po nich spływały, których zatrzymywać nie myślał, bo to były łzy radości! Na przemian było mu gorąco i zimno — wyciągał do Maryi ręce, jakby ją o co prosił, cała przytomność jego była obróconą na struny, na paluszki wydające te dźwięki — a ledwie ostatni dźwięk przebrzmiał, Pedryllo podnosił się na palcach, patrzył w górę, rzekłbyś, że chce schwytać te dźwięki, za któréml goni wzrokiem, słuchem i sercem.

Gdyby piękna śpiéwaczka była z fizyjologiją obeznana, kto wié, czy obłąkany nie byłby za taktem muzyki zbiérał rozstrzelone swoje władze umysłu do zgody; ale Maryi, ta nauka była obcą, a jéj gra, nie mogła obłąkanego uzdrowić.

Co roku o jednym czasie Antonio opuszczał swoją pracownię i swoje roboty, pożyczał od lichwiarzy ile mógł piéniędzy, pilnowanie Pedrylla zdawał na dobrą, przywiązaną do niego staruszkę służącą, i biorąc z sobą paletę, farby i pędzle — puszczał się z żoną w podróż, pieszo. — Jeźli we Francyi, Hiszpanii, we Włoszech uderzyła go piękna twarz, spaniały widok, wtedy siadał przy drodze, i malował w téj niezmierzonéj pracowni, któréj sklepieniem, jest niebios sklepienie!

Antonio naśladował w tém wielkich mistrzów przeszłości, którzy pielgrzymując dla sztuki, wszędzie szukali prawdziwéj piękności, podobnie jak pobożni pielgrzymi, ciągną przez kraje i puszcze, aby upaść na kolana przed świętym grobem albo przed obrazem prawdziwego Boga. — Bylito szczytne pielgrzymy, którzy się zatrzymywali śród drogi, aby dogodzić zachceniu i fantazyi — rozrzutni i uniesieni kunsztmistrze, którzy tu i owdzie rozwijali całe bogactwo swojéj palety, aby każdy krok, każdy ślad swojéj wędrówki, naznaczyć arcy-dziełem! Ostatnia wędrówka Antonia nie była pomyślną. Wieść o jego śmierci, w Niemczech przypadłéj, rozeszła się po mieście. — Łzy i łkania staréj sługi przeraziły Pedrilla, zgadł, domyślił się okrutnéj straty, którą poniósł, chociaż jéj nie pojmował. Rozchorował się i nie powstał z łoża boleści tylko raz, aby wnijść do pokoju brata — i umrzéć.

Liczni wierzyciele Antonia udali się do sądu, który przedaż jego ruchomości i obrazów nakazał. W dniu publicznéj sprzedaży Pedryllo podniósł się z łóżka, spiesznie się ubrał i zawlókł się z trudnością do pracowni brata, gdzie się już licytacyja odbywała. Nieporuszenie siedząc w kącie, poglądał obłąkany na kosztowne przedmioty brata, wynoszone i znikające —, po kilku godzinach już nie było co przedawać, prócz gitary — lichéj gitary — to była gitara Maryi Dolores.

Na widok tego instrumentu, téj pamiątki z czasów swojéj miłości, Pedryllo wstał z krzesła. Oczy jego były wlepione w niepoświęcane ręce, które śmiały jéj się dotykać. Przedający urzędnik chciał spróbować strun gitary; tu Pedryllo począł trząść się i płakać, — spuścił głowę, wydał jęk stłumiony i upadł na podłogę.

A w téjże chwili młoda niewiasta w żałobie ukazała się we drzwiach, postrzegła Pedrylla, który żył jeszcze, uklękła przy nim, a obłąkany, który zapewne na nią czekał, zwrócił do niéj ostatnie spojrzenie, ostatni uśmiéch, i umarł!

Ten był koniec Pedrylla, śmierć miał łatwą — umysł nie dość przytomny, aby żałować brata, a przecie tyle mu zostało władzy, aby poznał istotę, którą tak serdecznie kochał!

ZAWITAJ MYŚLI.*)

Zawitaj myśli szczęśliwa,
Coś nowe życie w moję duszę wlała!
Taką myśl rzadko się miewa,
Za nic więc w świeciebym jéj nie oddała!

Myśl wielka, czysta, tak czysta i święta,
Jak kwiat narcyzu albo wonnéj róży,
Któréj kwitnienia już nikt nie pamięta,
Choć ona kwitła przed nadejściem burzy.

Choć burza wszystkie listki obłamała,
Ślad swéj potęgi znacząc wybitnie,
Lecz część korzenia w ziemi pozostała,
Ta kiedyś z całą świetnością zakwitnie!

Tak kiedyś moja myśl była,
Cicha, urocza, łagodna,
Promieniem szczęścia mą duszę złociła,
Jako noc letnia, piękna i pogodna;

Myśl, co nadzieją tak się zieleniła,
Jak młoda niwa od wiosny promieni;
Nagle się w burzę straszną zamieniła,
Jak wichr wyjący w straszliwéj jesieni!

Zawitaj teraz o myśli szczęśliwa,
Wróciłaś znowu posłanko ludzkości!
Tak się zielenisz, jak nadziei niwa,
Tak mnie pocieszasz, jak widok przyszłości!

W. B.......

LITERATURA KRAJOWA.

W roku bieżącym 1842, wyszły we Lwowie dwa dzieła, równie pod względem treści, jako téż osobliwie pod względem metody na szczególną zasługujące uwagę. Pan Ignacy Hanusch, doktor i profesor filozofii i jéj dziejów w c. k. Uniwersytecie lwowskim, napisał rzecz o mityzmie sławiańskim (*Die Wissenschaft des slavischen Mythus.* — Obacz Nr. 17 i 20 Rozmaitości tegorocznych); a pan August Kunzek, doktor filozofii i profesor fizyki i stosowanéj matematyki w tymże Uniwersytecie, znany już zaszczytnie światu uczonemu z wydanego w roku 1836 dzieła: »Nauka o świetle« (*Die Lehre vom Lichte, nach dem neuesten Zustande der Wissenschaft zunächst für das Bedürfniss gebildeter Stände dargestellt*), wyłożył teraz w 23 odczytach naukę popularną astronomii, która wyszła w Wiédniu z napisem: *Leichtfassliche Vorlesungen über Astronomie für jene, denen es an mathematischen Vorkenntnissen fehlt.* VIII. i 217 stronic z pięcią litografowanémi tablicami. Oba te dzieła, mówię, zasługują, osobliwie pod względem metody, na szczególną uwagę: piérwsze bowiem rzecz (o mitach sławiańskich), do-

*) Śmiało w zawody z mężczyznami wzięły się i kobiety do autorstwa. Nie jedną kartę tak beletrystycznych, jak i naukowych pism zapełniają teraz prace kobiét. Wbrew teoryi naszego filozofa, w gęstym szyku udérzają kobiéty na dziedzinę ścisłych nawet nauk, i czynem zbijają zdanie, jakoby umiejętność oddzielną własnością mężczyzn była. Naukowego czasopisma redaktorem jest dziś kobiéta, filozofka E. Ziemięcka. Już tylko jedno mężczyźni zarzucają kobiétom: brak oryginalności. Niech jeszcze z tego zarzutu się uwolnią, a z skruszoném sercem uznamy ich równość nawet w umiejętności. U nas tylko kobiety nie ozwały się jeszcze w piśmie; może zbiérają siły do tem dzielniejszego wystąpienia. Jako piérwsza próba młodocianego zapału zasługuje w naszéj krainie na uwagę przyłączony tu dość ładny wierszyk młodéj trzynastoletniej panienki. Trudno aby tak młody umysł nękały burze i boleści. Jestto widoczny wpływ spółczesnéj, czarnej, narzékającej poezyi, która, dzięki Bogu, coraz więcej się rozwiewa. Zachęcamy pannę W. B. do prac dalszych. *Przyp. Red.*

tąd tylko nawiasowo i dorywczo, albo tylko pobieżnie lub historycznie traktowaną, wykłada podług metody filozoficznéj; drugie przeciwnie, przedmiot najbystrzejszych dostrzeżeń fizycznych, najgłębszych zaciekań matematycznych i najdowcipniejszych zastósowań jeometryi, od dwudziestu przeszło wieków w tym duchu i takim trybem obrabiany, wykłada sposobem, pojęciu powszechnemu dostępnym. A lubo te dzieła są w języku niemieckim, i miléjby nam było, gdyby były w języku polskim napisane; mając jednak na względzie nie sam język, ale w ogólności wzrost nauk i umiejętności: mniemam, że wiadomość mianowicie o ostatniém, jako popularném, a zatém większéj liczbie czytelników dostępném, nie będzie obojętną.

Żadna umiejętność nie uzacnia tyle jestestwa człowieka, żadna nie przynosi rozumowi ludzkiemu tyle chwały i zaszczytu, co astronomija. Wiekowe usiłowania głów, obdarzonych nadzwyczajną bystrością rozumu i rzadką trafnością rozsądku, przy pomocy najgłębszych umiejętności, szczęśliwych odkryć i najdowcipniejszych wynalazków, odsłoniły długą i uporczywą pracą najokazalsze dziwy stworzenia. Te szacowne płody usilności ludzkiéj, owoce głęboko w tajemnice natury przenikającego rozumu, starano się różnémi czasy i wcześnie już uczynić powszechnemu pojęciu dostępnémi. Jakoż literatura zagraniczna, a osobliwie niemiecka posiada szacowne w téj umiejętności dzieła popularne. Atoli w jednych z nich wykład dla początkowéj nauki téj umiejętności nie zdawał się autorowi niniejszego dzieła dosyć prosty, krótki i zwięzły, inne podają tylko nagie prawdy astronomiczne, nie wskazując drogi, którą się do tych prawd dochodzi; a przecież droga ta nastręcza najciekawszą i najobfitszą naukę. Te uwagi skłoniły autora do napisania niniejszego dzieła. Miał zaś do tego i inne jeszcze pobudki. Powszechne umysłów ku naukom przyrodzonym zwrócenie się jest cechującém znamieniem wieku, w którym żyjemy. Nauki przyrodzone, odsłaniając porządek fizyczny, prowadzą do poznania porządku moralnego świata, a wskazując całą dzielność natury ludzkiéj, otwiérają człowiekowi drogę do znalezienia i ocenienia swéj prawdziwéj wartości i zacności. Lecz dzielność rozumu i dowcipu ludzkiego najokazaléj występuje w astronomii. Dla tego to mniema autor (w przedmowie), że nauki przyrodzone powinny u młodzieży rozpoczynać się od astronomii; ona bowiem stawi człowieka od razu na wyższém stanowisku umiejętności, jeżeli korzyści materyjalne albo tylko rozrywka nie są jedynym prac jego naukowych celem. Astronomija pokazuje, jak rozum ludzki, przez usilność tylu wieków, przez współdziałanie talentu tylu sławnych ludzi, tylu rozlicznych odkryć, wynalazków i umiejętności, doszedł do tych wielkich prawd, które naukę o niebie, postawiły dziś w rzędzie najdoskonalszéj nauk przyrodzonych umiejętności. Nieuprzedzony jeszcze umysł młodzieńczy, rozważając te prawdy, widząc niezliczone roje słońc i światów, podobnych do naszego świata słonecznego, w którego ogromności cała ziemia staje się punktem, z jednéj strony czuje z podziwieniem i uczy się wielbić wielkość, mądrość i dobroć Boga, z drugiéj uznaje z pokorą swoję nicość; lecz śledząc lotem myśli drogi, które rozum ludzki musiał przebiégać, nim do tych prawd doszedł; zastanawiając się nad tém, że odkrycie ich jest przecież ludzkiego dowcipu i rozumu owocem, zrodzonym niezrażoną żadnémi trudnościami gorliwością, uporczywą pracą i usilnością tylu sławnych najświetniejszémi talentami mężów, poznaje się na własnéj wartości i zacności i zapala się do przychylenia się z siebie ku utrzymaniu téj chwały rozumu ludzkiego.

Oprócz tego wczesna astronomii nauka ma jeszcze i tę ważną korzyść, że młodzież uczy się żywo czuć potrzebę umiejętności matematycznych, owszem, uznając jedynie w matematyce tę potęgę, za pomocą któréj człowiek dziedzinę swoich wiadomości w naukach przyrodzenia rozszérzyć może, pozbywszy się wcześnie odrazy do matematyki, którą nauczyciel tak często w uczniach swoich dopiéro pokonywać musi, z zamiłowaniem i gorliwością poświęcać się będzie téj umiejętności, któréj nabycie już samo rozwinięcie władz umysłowych i wykształcenie rozumu wymaga.

Autor niniejszego dzieła nie tylko ma dokładną i gruntowną swego przedmiotu wiadomość, lecz także szczególną trafność uczycielską i rzadki dar tłumaczenia się z swoich myśli, widoków i zasobu swych rozległych wiadomości, mową prostą, jasną i przyjemną. Czytelnik znajdzie w niém nie tylko wyliczenie prawd astronomicznych, jak je popularne o téj umiejętności dzieła podają, lecz także wskazanie sposobów i środków, którémi rozum w dociekaniu tych prawd postępował, bez zawiłych wszakże i subtelnych sztuk matematycznych, lub wywodów naukowych, jedynie przy pomocy prostego rachunku. Co do samych ciał niebieskich i ich własności, nie potrzeba tu spodziéwać się marzeń lub dziwacznych przywidzeń o tém, co oko ludzkie, narzędziami wsparte i rozciągnione, widzi na niebie gwieździstém; lecz wiernego i z naturą zgodnego opisu i wykładu tego, czego astronomija po-dziś-dzień dociekła.

Dzieło to więc powinno być nie tylko uczącéj się młodzieży nader pożądaną owszém niezbędną książką pomocną, lecz miłém zjawiskiem dla każdego, co w niewinnych pracach około wzrostu nauk i umiejętności, szuka zatrudnienia najgodniejszego człowieka, a w przyjemnościach i rozkoszach dowcipu, najuczciwszéj rozrywki. *M. M.*

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 24. i obejmuje: 1) Kilka słów o pożywności roślin, z odniesieniem się do uprawy roli, ogrodów i lasów. (Dokończenie). 2) O żółtaczce u owiec. 3) Jeszcze jeden sposób robienia dobrych drożdży. 4) Nowy sposób garbowania skór w Anglii. 5) Wiadomości czasowe.

Ner 12. *Dziennika mód paryskich*, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, zawiera prócz mód, następujące artykuły: 1) Rendez-vous, anegdota z pamiętników pułkownika Wy......skiego. (Dokończenie). 2) Kilka rysów z życia domowego cesarzowéj Józefiny. 3) Suknia balowa.

Przepowiedzenie zmian powietrza w tym roku. Dnia 20go i 25go czerwca, następnie 6go lipca będzie bardzo zimno, a 15. sierpnia w nocy szron. Tak zapowiada stoletni kalendarz obejmujący przeciąg czasu od 1798 do 1902 roku. Podług tego kalendarza jest słońce tak zwanym władcą roku, dla tego też rok 1842 będzie bardziéj zimny niż ciepły. Latem będzie niekiedy zimno, a w miesiącu sierpniu szron rankiem. Dni będą bardzo często gorące, a nocy ciągle chłodne. W ogóle będzie bardzo piękne lato, ale burzami się zakończy. Jesień sucha wprawdzie, ale piękna. Zima zacznie się wcześnie, powietrzem umiarkowaném, poczém szron i mróz nastąpi. Miesiąc luty zacznie się przyjemną pogodą, a skończy wielkiemi mrozy, które aż w marzec się przeciągną. Zboże jare i ozime nie bardzo będzie wydatne, ale co do ziarna wyborne. Siana nie będzie wiele, ale tém obfitsza będzie otawa. Co do wina, ma być ten rok najpomyślniejszy. Z owoców więcéj będzie gruszek niż jabłek, również będzie mnóstwo czereszni, wiszeń, śliwek i orzechów. Nakoniec będzie w tym roku wiele burz, połączonych z błyskawicą, grzmotem i gradem, które w zbożu i owocach wielką szkodę zrządzą.

Towarzystwo ku wsparciu ubogich literatów. (*Litterary Fund society*), zawiązane w Londynie dnia 11go maja 1790, obchodziło 53 rocznicę swego bytu ucztą, daną na 360 osób pod przewodnictwem księcia Alberta. Z nowych składek wpłynęło do tegoż funduszu 100 funtów szterlingów od krolowéj angielskiéj, takaż sama kwota od księcia Alberta i króla pruskiego. Na uwagę zasługują najsławniejsi autorowie w swoim zawodzie, za których zdrowie spełniono na téj uczcie toasty, jako to: Tomasz Moore i lirycy! — James i powieścio-pisarze! — Sergeant Talfourt i dramatycy! Henryk Hallam i dziejo-pisarze.

Czworaki styl. Co do sztuki, panuje teraz we Francyi styl czworaki, to jest, styl średnio-wiekowy, *Renaissance*, *Rococo* i *Pompadour*. Piérwszy nie potrzebuje wyjaśnienia, zawarty jest bowiem w samém nazwisku. Drugi ma swą nazwę z tąd, że Franciszek I. dla wskrzeszenia sztuk nadobnych, kazał sprowadzić z Włoch artystów, którzy, między innémi Chambord, Fontainebleau i Louvre zbudowali. Ten styl panował od Franciszka I. aż do wygaśnienia familii Valois (1515 do 1589). Nazwę stylu *Rococo* wyprowadzają od wyrazu *roc rocailles*, co oznacza muszlami ozdobioną grotę, ktoryto smak za Ludwika XIV. był w modzie. Pod wyrazem: *Styl Pompadour*, rozumieją styl wymyślny, który za Ludwika XV. i XVI. panował.

Koleje żelazne w Anglii. Podług gazety *Tymes* z dnia 2go maja, Anglija ma obecnie 29 głównych, a 108 pobocznych kolei żelaznych. Z tych ostatnich 30 tylko jest na pięć lub siedm mil angielskich długie, wszystkie inne mają w przecięciu 30 mil długości. Kolej żelazna *Great-Western* ma 140, a kolej birminghamska 130 mil długości. Długość wszystkich kolei żelaznych w Anglii wynosi w ogóle 12,336 mil angielskich, a jedna mila kosztowała w przecięciu 12,000 funtów szterlingów. Obliczono, że koleje angielskie w bieżącym roku od samych tylko podróżnych półtora milijona funt. sztr. dochodu przyniosą.

Kto zliczy bilijon? Wyrachowano, że, aby zliczyć bilijon, potrzeba na to 19,000 lat rachując dzień i noc od 1 do 100 co minuta. Zliczywszy bowiem w minucie 100, w godzinie mającéj minut 60, zliczysz 6,000; a zatém przez całą dobę czyli przez 24 godzin, zliczysz 144,000, w tygodniu mającym dni siedm, zliczysz 1,008,000, w roku mającym 52 tygodni, zliczysz 52,460,009 a w 19,000 latach zliczysz 995,905,000, co jeszcze całego bilijona nie wyniesie, przyczém należałoby największe liczby tak spiesznie wymawiać, jak najmniejsze, co jest rzeczą niepodobną.

Wytrwałość uwieńcza pomyślny skutek. W Poznaniu gdy zaprowadzono jarmark na wełnę, wielu wątpiło o jego dobrém powodzeniu. W r. 1837 otworzono tam jarmark prawie tylko dla próby i nie było na nim nawet 10,000 cetnarów wełny. Rzadko pojawiali się kupcy, a między tymi powiększéj części tylko fabrykanci z Szlązka i handlarze z samego Księztwa Poznańskiego. Lecz na ostatnim jarmarku wiosennym było już 20,000 cetnarów, i przybyli nań znakomici kupcy z Wrocławia, tudzież nietylko krajowi ale angielscy i holenderscy fabrykanci; nie zbywało także na bogatych spekulantach z Berlina, równie jak i z innych miast wielkich, a przedaż po dobréj cenie szła od ręki.

Najzyskowniejszy zawód w świecie. Wiadomo, iż za naszych czasów zawód tancerki i śpiewaczki jest najzyskowniejszy; gdyż odznaczające się w tym zawodzie osoby, jeżeli tylko umieją grosz szanować, mogą krocie, a nawet milijony uzbierać, czego dowodem jest Katalani, Elsler i Taglioni. Najdroższe dyjademy i najpiękniejsze wyroby kaszemiru spadają jak grad w nagrodę tancerkom i śpiewaczkom, podczas gdy mężowie, którzy największe dla ludzkości położyli zasługi, nie tylko że nie otrzymują należnéj im nagrody, ale nawet zaledwie są poważani! Przesada i z marnotrawstwem połączona hojność, jaką teraz odznaczającym się talentom teatralnym okazujemy, nieumiarkowane hołdy, jakie nawet dumni zamorscy republikanie tanecznicom w dniach dzisiejszych składają, nie największy czynią zaszczyt naszemu wiekowi, jakoż dałyby się o tym przedmiocie napisać uwagi, któreby nie każdemu się podobały.

Chateaubriand napisał następujący ważny list do jednego z poetów bretońskich: »W dziele, które wpan wydajesz na widok publiczny, uznaję ze wszech miar zapał poetyczny, a co większa, zamiłowanie cnoty; jednakże nie śmiém wpanu zapowiadać wielkiego skutku. Talent i sumienność nie bardzo popłacają w czasach dzisiejszych. Wiadomo wpanu, że droga literatu

jest ciernista, obym i ja był na niéj nigdy w życiu mojém nie postał! Atoli my Bretończykowie wstrzymać się od tego nie możemy; kolebka nasza, równie jak i nasz grób, na jedném jest błoniu. Ja nie należę już do tego świata; rozstaję się z nim modląc się za wpana, równie jak i za tę wszystką młódź, która mężnie znosi swe przeznaczenie, i któréj życie jest nieustanną, tkliwą i oraz podziwienia godną walką zasługi z nieszczęściem.«

Obchód pogrzebowy w Petersburgu. W Petersburgu podczas pogrzebu nie zamykają trumny, lecz ją otwartą niosą do cerkwi, by znajomi za spotkaniem na drodze, jeszcze raz przypatrzyć się mogli twarzy swojego przyjaciela. Wieko niosą naprzód, a za trumną postępuje kilku ludzi w czarnych płaszczach i kapeluszach, nawet śród białego dnia z gorejącémi pochodniami. Wszyscy, którzy orszak pogrzebowy na drodze spotykają, zdéjmują z głowy kapelusze i modlą się za umarłego, tak gorliwie i pobożnie, iż nie nakrywają głowy, aż pokąd orszak całkiem się nie oddali. Uszanowanie to składają tak Rossyjanie jak protestanci i katolicy każdemu ciału. W cerkwi stawią ciało na katafalku, a księża czarno i biało ubrani trzymając w ręku krepą obwiązane jarzące świéce, zaopatrują zmarłego tém wszystkiém, co mu do téj podróży potrzebném być mniemają. Na czoło dają mu opaskę z poświęcanémi obrazkami. Do rąk wtykają krzyż z wosku lub innéj materyi. Następnie dają paszport. Obok trumny stawiają nawet misę z potrawą. Ta pogrzebowa potrawa zowie się *kutja*, sporządzona jest najczęściéj z ryżu lub pszenicy, i zaprawiona miodem. Z wierzchu przyozdabia się w krzyż ułożonémi rozenkami. Bogaci zamiast rozenków przyozdobiają kawałkami cukru. Po skończonym pogrzebie dostaje się ta potrawa kapłanom. Potém odprawia się msza śpiéwana, nazwana w rossyjskim języku cerkiewnym *Paniszyde*, podczas któréj wszyscy krewni żegnając się z umarłym, całują go w rękę, a osoby niższéj klasy mają do niego przy téj sposobności przemowy. Jeźli zmarły był żonaty, wdowa wynurza swój żal w najżałośniejszych wyrazach. Załamując ręce wlepia swój wzrok w zmarłego i przemawia doń jak gdyby do żywego, to głośno to z-cicha: »*Golubolczyk moj, Denszczoczyk moj!* Ach, gołąbeczku, ach lubku mój, czemużeś mnie porzucił? Czyliżem ci nie pilnowała całego gospodarstwa w domu, żeś się rozstał z swą żoną? Biada mi! Jakże czerstwy i zdrowy jeszcze przed kilką tygodniami siedziałeś obok mnie i obok twoich dzieci! Jakże słodko igrałeś z twym synkiem Teodorem, któremu dopiéro trzy latka. Teraz zamilkłeś już i nie odpowiadasz na zapytania ani żonie, ani płaczącym dzieciom twoim! Przyjacielu, kochanku, mężu, ocknij się! obudź się! i spojrzyj aby raz jeszcze na swoję żonę i dzieci!« Wśród tych jęków bez końca, nakrywają wiekiem trumnę, a orszak na cmentarz się udaje.

W krotochwili pod nazwą: *Paryż w latach 1841 i 1941.* Spotykają się dwaj Paryżanie w napowietrznym balonie. »Dokąd?« pyta jeden drugiego. — »Do Hawanny po łut tabaki. A wpan dokąd?« — »Do Algiéru, wiozę melon dla mojéj żony, która się na kilka dni tamże udała.« Zabawna jest także scena, w któréj przybywa z Chin wóz parowy; wysiada z niego w Paryżu cała chińska rodzina, na powozie jest napis: »Wóz parowy do Chin, po 30 centymów od osoby.« Chińska dama, obeznana, jak się zdaje z romansami, podobnie jak europejska, pyta o ulicę Balzaka. Paryżanie odpowiadają: »Przejdziesz pani przez plac Dumasa, potém udasz się w ulicę Alfonsa Karr i zwrócisz się na prawo.— Jestto niejakiém pocieszeniem dla tych trzech odznaczających się literatów paryskich, którym taki rodzaj nieśmiertelności zapowiadają; gdyż ich bardzo krytyka szarpie, a mianowicie Balzak jest celem szyderczych jéj pocisków. Najznakomitsi krytycy teatralni, na których czele jest Jules Janin tak mocno sponiewierali piérwszy jego dramat, że teraz publiczność nawet czytać go nie chce.«

Schelling. Korespondent gazety *für die elegante Welt* donosi, że Schelling jest nizkiego wzrostu, ma na głowie długi, pośrzeniały włos, spadający aż na czoło, które ze wszech miar bardzo szérokie być się zdaje. W oczach, muszkułach i rysach twarzy jego nie widać wyrazu życia. »Nie widziałem«, dodaje tenże korespondent, »obojętniejszego człowieka na katedrze. Z początku myślałem, że to nie on ale inny jaki urzędnik uniwersytetu; lecz gdy wyjął z kieszeni zeszyt i pomału, jednotonnie przyciskowym cokolwiek dyjalektem, zaczął cedzić słowo po słowie, zażywając często tabaki, wtedy przekonałem się, że to on sam, że to Schelling. Nie byłoto żywe wygłoszenie słowa, które w słuchaczu uwagę obudza, lecz tylko martwy wykład rzeczy.«

Przeznaczenie niewiasty. Niewiasta stworzona jest z żebra, z boku Adama; nie z jego głowy, by nad nim górowała, nie z jego nóg, by mu podległą była — lecz z boku jego, aby mu równą była; z pod jego ramienia, aby ją bronił, i blizko jego serca, aby ją miłością uszczęśliwiał.

Oświadczenia miłości. Jak się między sobą różnią narody, tak też i pochlébstwa są różne, które wielbiciele damom swym prawią. I tak Nowo-Greczyn mówi do swéj kochanki: »Niebiańska moja gąsko! moja perłowa, złota dziewczyno!« Norwegczyk: »Mój buziaczku!« A najzabawniéj, donosi niejaki pan de Sucy w jednym z dzienników francuzkich, że w Niemczech kochanek do swojéj ulubionéj mówi: »*Mein Henkel! (Engel)*«, a do małżonki: *Mein Sass! (Schatz)*.« Dziwne są oświadczenia miłosne *(manos)* Persów i Persyjanek. I tak np. gdy Pers oświadczyć chce miłość swojéj kochance, a poszle jéj kawał mastyksu, to znaczy: Najpiękniejsza, ja cię kocham; — kawał aloesu, znaczy: Jedyna ochłodo duszy mojéj; — nitkę jedwabną, znaczy: Jesteś mego serca królowa; — trochę maki: Martwisz mnie; — włosy: Cóżem zawinił, że się gniewasz? — nieco tabaki: Spuść się całkiem na moję stałość: — burak: Okrutna, opór twój zabija mnie; — sznurek korali: Cały mój majątek jest twoim; — goździk: Wiecznie jestem twoim! — Jeźli zaś Persyjanka poszle swemu kawalerowi pszczołę, wtedy wyraża przez to: Możesz mieć nadzieję; — pióro, znaczy: Nie troszcz się, prośba twoja pomyślny skutek odniesie; — trochę ziemi: Przestań mnie kochać; — nieco lnu: Gniewasz się na mnie? — bób: Troska o ciebie pozbawia mnie snu; — złotą nitkę: Czemuż cię nie widuję; — ogórek: Spółzalotnica moja przywodzi mnie do rozpaczy; — cébulę: Pójdź w moje objęcie, niech cię uściskam; — kawał materyi różanej: Najposłuszniejsza niewolnica łoża twego; — figę: Zarządzaj mną, jak ci się podoba, i t. d. i t. d. Ciekawa rzecz, czy też w Persyi są akademije osobne, w których te wszystkie tajemne symbola wykładają?

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Kraltera.
Drukiem Piotra Pillera.